

Felieton - Czas nagli
Czesław Kulesza

Wojna toczy się dziś nie tylko na granicach, ale i w korytarzach szpitali. Rekonstrukcja rządu miała dać nową nadzieję dla ochrony zdrowia, lecz zamiast planu uzdrowienia systemu pojawia się pytanie: kto obroni obywatela, zanim zdąży obronić go armia?

Rekonstrukcje rządu w Polsce zwykle komentuje się w kategoriach politycznych: kto stracił wpływy, kto zyskał, które skrzydło koalicji wygrało wewnętrzny spór. Tymczasem prawdziwe pytanie powinno brzmieć: co z tego ma obywatel? W szczególności – co z tego ma pacjent, stojący w kolejce do lekarza?

Zmiana na stanowisku ministra zdrowia miała być symbolem „nowego otwarcia”. Poprzednik nie poradził sobie z uporządkowaniem chaosu w systemie, więc przyszedł ktoś, kto mówi o reformach. Tyle że zamiast planu naprawy mamy na razie deklaracje o większej roli sektora prywatnego. Brzmi to znajomo? Bo to stare marzenie polskich liberałów – prywatyzować przez niedofinansowanie publicznego, aż pacjent sam będzie zmuszony płacić.

Obniżenie składek zdrowotnych – decyzja chwalona przez część przedsiębiorców – już dziś oznacza mniej pieniędzy w systemie. W sytuacji, gdy kolejki do specjalistów sięgają miesięcy, a na SOR-ach brakuje lekarzy i pielęgniarek, rząd zamiast wzmocnić filar publiczny, de facto spycha pacjentów w ramiona prywatnych klinik. Tyle że prywatny system zdrowia nie jest remedium – jest luksusem dostępnym dla tych, którzy mają środki. Reszta zostaje z kolejką i obietnicami.

Co istotne, rekonstrukcja oznaczała również odwołanie Wojciecha Koniecznego z PPS ze stanowiska sekretarza stanu w ministerstwie zdrowia. Być może nie zdążył odcisnąć mocnego piętna na polityce resortu, ale był jednym z nielicznych głosów, który otwarcie sprzeciwiał się prywatyzacji usług publicznych. Jego brak to symbol – zamiast różnorodności spojrzeń, mamy jednolity kurs ku rynkowym rozwiązaniom.

Całości dopełnia nakręcanie retoryki wojennej. Po incydentach z dronami uderzającymi w terytorium Polski temat obronności i bezpieczeństwa militarnego zdominował przekaz rządu. Kolejne miliardy mają płynąć na zbrojenia. Premier i ministrowie powtarzają słowo „wojna” częściej niż „zdrowie”. Tylko że żaden kraj nie zbuduje realnego bezpieczeństwa, jeśli obywatele będą umierać nie na froncie, ale w kolejce do lekarza, bo system publiczny nie wytrzymał cię i zaniedbań.

To, co powinno być priorytetem – stabilne finansowanie, większa liczba personelu, walka z biurokracją, inwestycje w profilaktykę – wciąż pozostaje w sferze planów. Minister zdrowia mówi o „usprawnieniach”, ale bez pieniędzy i odwagi do przebudowy systemu, usprawnienia będą jak plaster na złamaną nogę.

Rekonstrukcja rządu miała tchnąć nową energię w służbę zdrowia. Tymczasem pacjent słyszy wciąż to samo: że brakuje pieniędzy, że trzeba poczekać, że może prywatnie pójdzie szybciej. Rząd liczy, że uda się zarządzać kryzysem, zamiast go rozwiązać.

A przecież zdrowie to nie kolejny sektor gospodarki, który można „uszczelnić”, „zoptymalizować” albo sprywatyzować. To fundament bezpieczeństwa społecznego. Bo czym jest armia bez zdrowego społeczeństwa? Czym są defilady i orzędzia, jeśli zwykły człowiek nie może doczekać się na operację serca czy rehabilitację po udarze?

Rekonstrukcja dała nowego ministra, ale nie dała nowej wizji. A Polska potrzebuje nie kolejnych

kosmetycznych ruchów, ale decyzji: czy zdrowie traktujemy jako towar, czy jako prawo obywatela.

Można kupić tysiąc czołgów i setki rakiet, ale jeśli pacjent umiera w korytarzu szpitala, to żaden generał nie nazwie tego zwycięstwem.

Czesław Kulesza